Rok VI. Nowy Sącz, dnia 1. lutego 1899. Nr. 4.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 zł r. półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 złr. 50 ct.

Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: **Redakcya „Związku chłopskiego" w Nowym Sączu.**

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. **Wydawca: Stanisław Potoczek.**

Kalendarz kościelny. 1. Ś. Ignacego b. 2. C. *NPM. Gromn.* 3. P. Błażeja b. 4. S. Weroniki. 5. N. *A. Mięsopost.* 6. P. Doroty p. 7. W. Romualda. 8. Ś. Jana z Malty. 9. C. Apolonii. 10. P. Scholastyki.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Austrya na rozdrożu.

Rada Państwa zebrała się, aby doprowadzić do końca obrady nad *ugodą z Węgrami*, oraz załatwić budżet państwowy, rekruta i t. d. Niemcy natomiast rozpoczęli obstrukcyę i ani krok naprzód. Żrą się, obrzucają obelgami... Niech się żrą — chcą się bić.. niech się biją — ale niech my za to nie płacimy po 10 papierków każdemu dziennie.

Socyaliści już się pomiarkowali i odłączyli się od obstrukcyi, i *chrześcijańsko-socyalni Niemcy* tak samo; mimo to jest Niemców dosyć, żeby pokazali rządowi: „oto widzisz, bez nas nie zrobisz ani kroku!"

I to jeszcze byłoby głupstwo, gdyby tylko w partyi rządowej było coś takiego, coby lud chwytało za serce, ale... niema!

Gdyby było, toby tym krzykaczom pruskim wnet lud powiedział, nawet lud niemiecki: „Bestye jakieś, ciągnie was do Prus, to ruszajcie, wolna droga".

Ale cóż: większość rządowa, choć ma większość w parlamencie, ale *nie ma większości w ludzie.* I to jest jej słabość.

Teraz zostaje jedyna droga dla rządu: *oprzeć się na ludzie, na ludzie prostym!* Ludowi trza dać to, co potrzebuje i co mu się należy, wtedy Austrya będzie silną.

Sprawiedliwość Słowianom, to raz — sprawiedliwość całemu ludowi, to drugie zadanie. Dobrze to się mówi i pisze — ale cóż: Dać sprawiedliwość Słowianom, burzą się Niemcy, którzy panowali i dalej chcą panować nad Słowianami, a choć są w mniejszości, ale., za nimi stoją Prusy, i dotychczasowa polityka i bogactwo ich większe, i oświata i... żydy!

Dać zaś sprawiedliwość *ludowi*, (czemby Rząd zaraz zgórował partyę prusko-żydowską), to znów na to nie ma w rządowej większości ani rozumu, ani serca, ani chęci.

Tak Austrya stoi na rozdrożu: Ani w tę, ani w tamtę stronę! A niema człowieka, jakiego w takich razach potrzeba: napędzić to bractwo do domu, zrobić porządek podług potrzeb rzeczywistej większości ludu... i spokój.

Ale tu znów sęk: jak przeprowadzić ten porządek, kiedy tam u góry wszystkie urzędy w rękach niemieckich, a to wszystko potajemnie sprzyja partyi prusko-żydowskiej — a ludowi?... biurokrata... ludowi... niema co gadać. To jeden musiałby wziąść wszystko za łeb, jeden sprawiedliwy i twardy. Lecz... takich ludzi Pan Bóg stwarza jednego na setki lat. Gdzież go szukać?

Tak Austrya stoi na rozdrożu. A najbardziej to, że niema jedności między nami, którzy żądamy sprawiedliwości. —

Najpierw tedy zróbmy porządek u siebie. Naród rozbity nie jest godzien sprawiedliwości! Posłowie! głos ludu woła na was: *prostujcie drogi do jedności!* Myślcie o tem, jakoby stanąć jak jeden — nietylko wy sami jak jeden, ale żeby za wami były miliony jak jeden! Abyście mogli o sobie powiedzieć:

„Jam jest milion!"

To nie interpelacya, to wołanie, to krzyk

za krzywdę o pomstę do Boga wołającą.

Wysokiemu Rządowi i Panom posłom do wiadomości, do dalszego ratunku!

My niżej podpisani mieszkańcy powiatów: limanowskiego, myślenickiego i z gminy Węglówki powiatu wielickiego z Galicyi, jak już powszechnie wiadomo, dożyliśmy opłakanego i rozpaczliwego położenia naszego obecnie. Grunta nasze obszerniejsze, które przed laty zaledwie starczyły na jakie takie wyżywienie i utrzymanie rodzin, dzisiaj po myśli ustawy sejmowej, która pozwala grunta chłopskie dzielić bez ograniczenia, nasze grunta liche, gorzkie, prawie już wszędzie stargano w żebracze cząsteczki. A trzeba wiedzieć, że tą nieszczęsną ustawą nas górali najbardziej zniszczono, albowiem każdy doświadczony człowiek wie doskonale, że podolskiej ziemi morga I klasy obstoi w dochodach i plonach nieraz za 20 morgów naszej przeciętnej średniej gorzkiej gleby. Z tego też wynika, że wieśniacy od Lwowa, poniekąd jeszcze utrzymują za podzielnością, gdy przeciwnie doświadczeni *górale itd. żądamy jak najprędzej niepodzielności* w pewnem minimum ziemi włościańskiej.

Mianowicie u nas w górach wieśniak na 20 morgach ziemi to jeszcze może jako tako z familią egzystować — a jednak i na takich większych gruntach górskich włazi nam bieda dobrze za skórę i na przednowek rok rocznie trzeba zboża i inne artykuły suto kupować, bo jak wiadomo, u nas przy starannej uprawie ziemi, korzec zboża wysianego przeciętnie ledwo brat brata czyli 2 korce spłodzi. A cóż dopiero począć, gdy przyjdzie egzystować na mniejszym kawałku morgów ziemi. Tutaj już jak to mówią, ani Salamonów rozum nie pomoże. A ile to na takim kawałku lichej ziemi strapienia! ile nocy bezsennych nad przemyślaniem, jak tu sobie począć, by się jako z rodziną żywić i t. d., to chyba sam Bóg może wiedzieć, jak to ciężko góralowi przychodzi. A ile sobie taki wieśniak przez życie razy rzewno zabiada: „bodaj mię była matka na świat nie urodziła, niżeli miał mię tak ciężki los życia trapić“.

Może nam kto zarzuci, że tutaj przesadzamy, lub że my górale leniwi? A zatem takiego zapraszamy w celu sprawdzenia na miejsce do nas podpisanych. Ten człowiek przekona się, że roczny plon zebrany z takiego gruntu małego w górach, chociażby wraz ze słomą i badelami ścięto na sieczkę i to w pożywność obracano, — to i tak tym nie możnaby było przeżywić całego roku jednej familii. Zatem opłakane jest życie nasze już na kawałku 10 morgowym górskiej ziemi, bo rocznie przeciętnie na tym już trzeba zawsze przykupić co najmniej za 60 złr., zaś drugiemi 60 złr. trudno zaspokoić rocznie domowo-krajowo-państwowe wydatki.

A tu jest pytanie: skąd choćby te 120 złr. brać rocznie, kiedy te małe grunta górskie, jak my się naocznie z doświadczenia przekonali, rok rocznie nigdy nie pokrywają naszych prac i wydatków w siebie włożonych, ale nam przy najoszczędniejszej gospodarce przynoszą znaczne straty i niedobory. Bo i jak można na takim pustym kawałku coś na pieniądze przychować, kiedy biednemu góralowi i jego familii głód i nędza samym tak dopieka, że aż oczy na wierzch wyłażą!

Niestety zarobków w okolicy prawie żadnych niema, zaś w Budapeszcie, w Ostrawie, Białej i dalszych okolicach wszędzie jest zabite wolnego stanu i miejscowemi robotnikami, a także jest tam pod naszym austryackim panowaniem w najlepszych robotach i przy najlepszej płacy wielkie tysiące robotników, którzy z Prus do nas napłynęli. Dzisiaj nasze fabryki tak zaparli robotnicy z Prus, że na czas krótszy w żaden sposób nie można u nas roboty przed nimi dorwać. A tu znów na czas dłuższy trudno takiemu małogruntowemu wieśniakowi się od familii oderwać, albowiem w domu żona i dziatki, oraz opuszczone ziemiopłody bez opieki wieśniaka za dłuższy czas zmarniałoby wzajemnie wszystko.

Jedyną deską ratunku i źródłem zarobku nadającym się odpowiednio dla nas biednych wieśniaków, do pokrycia przednowku i innych wydatków niezbędnych, do niedawna był górny Śląsk pod panowaniem cesarza pruskiego czyli niemieckiego. Tam to po ukończeniu robót wiosennych w domu i gruntach spieszyliśmy licznie, bo ze samej Węglówki przeszło po 100 wieśniaków, by swą kilkotygodniową pracą tamże z tego zarobkiem w pieniądzach pozostałe familie jako tako ratować. Przed kilkunastu a nawet przed kilku laty, nie można powiedzieć, bośmy tam mieli dosyć niezły zarobek, i chociaż już austryackich poddanych z Prus wypędzano, to jeszcze na nas pracujących na Górnym Śląsku mniej uwagę zwracali, i my się tam zarobionym groszem z dziećmi przecież jako tako ratowali.

Ale obecnie w tych latach aż zgroza, co z nami austryackimi poddanymi pruskie władze wyrabiają! My podpisani, gdy dojdziemy tam, teraz na G. Śląsk do pracy, to się musimy chronić i kryć, jakoby jakie największe zbrodniarze, chceszli się ustrzedz od spotkania z pruskimi żandarmami i policyą. Majstrowie i przedsiębiorcy przepadają za robotnikami z Galicyi, bo na G. Śląsku jakoteż i w całych Niemcach jest roboty dużo i dobrze płacą, a jednak robotników wielki tam jest brak.

Toteż i przedsiębiorcy gdy nas zobaczą, zaraz nam pracę dają i są nam radzi, ale niestety poddani prusscy śledzą po przedsiębiorstwach i fabrykach i jeżeli gdzie spostrzegą, że my poddani austryaccy robimy, zaraz lecą do żandarmów, lub na policyę i meldują, że tam a tam „Cysaraki“ pioruny robią. Policyanci i żandarmi zaraz na dany znak zbiegają się licznie i wspólnie urządzają na nas we wyznaczonym miejscu chłostę jakby na wilki i połapanych nas robotników biorą od pracy i bez wypłaty za pracę biorą nas i pędzą z przekleństwami i szturchaniem na główny urząd policyjny. Tam nami wymiatają smro-

dliwe kaźnie więzienne, o głodzie i chłodzie nieraz po kilka dni, przyczem wzywają nas przed sąd na protokoły mierzą nas tam na centimetry i opisują po kilka razy od stóp do głowy i t. d. Jednem słowem teraz władze pruskie trapią nas tam na górnym Śląsku gorzej, niż tego zbrodniarza, co się go już na śmierć sądzi.

Tak umęczonych w areszcie, nas poddanych austryackich, wyrzucają z Górnego Śląska do Galicyi i odgrażają się przytem ci pruscy urzędnicy tak: „wynoś się piorunie cesarski do swego kraju, a jeżeli jeszcze raz śmiesz tu na zarobek do nas przyjść, to najprzód 14 dni aresztu cię nie minie, a potem „piorunie cesarski“ damy ci taki szupas do Austryi, że do śmierci tego nie zapomniesz!“

Wysoki Rządzie i wy Szanowni Panowie posłowie nasi! Usłyszcież już przecież tę krzywdę austryackich poddanych, o pomstę do nieba wołającą, a zróbcież przecież już raz i to wkrótce, sprawiedliwość dla swych poddanych austryackich, którzy wobec tak przykrych warunków w swoim kraju, pomimo najlepszych chęci i sił do pracy — z głodu i nędzy bez zarobku giniemy, a tymczasem pruscy poddani w naszym austryackim państwie jaknajśmielej tysiącami robią i chleb nasz tym sposobem nam zabierają. Chociaż z drugiej strony w państwie pruskim przedsiębiorstwa i fabryki za robotnikami przepadają, bo ich tam brakuje. Nieprawda zatem jest, że tylko tych robotników austryackich wypędzają z Prus, co tam jakie ekscesy lub awantury wyrabiają, i oświadczenie w tej sprawie przysłane z Berlina naszemu Prezydentowi Ministrów hr. Thunowi, które Minister wygłosił w parlamencie austryackim, *jest nieprawdziwe*. My podpisani setkami na to udzielimy podpisów i przysiąg, jeżeli potrza będzie udowodnić, że nas z Górnego Śląska wyrzuca rząd pruski spokojnych i uczciwych robotników, jedynie dlatego, żeśmy nie są tamtejsi poddani, tylko austryaccy.

A zatem wobec tego my biedni włościanie górscy, gdy już z powodu tak przykrych zarobkowych okoliczności w Niemczech i w Austryi, skazani jesteśmy na niechybne zatracenie, podnosimy jeszcze raz nas głosz zrozpaczony do Ciebie *Wysoki Rządzie* nasz i do Was Szanowni nasi posłowie Polacy i Czesi. Składamy wam najprzód za poruszenie wnioskami tej krzywdy naszej o pomstę do nieba wołającej w parlamencie, stokrotne podziękowanie i błagamy w tej sprawie o zarządzenie, by pruskim poddanym w państwie austryackiem nie wolno było zarabiać, i żeby ich wydalić, a chlebem swym i zarobkiem zatrudnić swych ludzi, albo żeby nawzajem wolno było robić, gdzie się komu podoba, tak jak przed laty.

Zaś wykręty berlińskie przez niejasne oświadczenia, nic dla austryackich ludów robotniczych lepiej nie zdziałają, bo oni i dalej tak robić będą, jak i teraz robią.

Węglówka, dnia 8. stycznia 1899.

Marcin Wróbel,	Józef Kuchnia,
Melchior Wróbel,	Marcin Obajtek,
Józef Woś,	Wojciech Hałaczak,
Jakób Dziadkowiec.	Jakób Burdyl,
Józef Zięba,	Stanisław Drab,
Jan Zięba,	Wojciech Kalita,
Stanisław Szczepaniak,	Józef Prycz,
Mikołaj Karczmarczyk,	Marcin Grociak,
Józef Zięba młodszy,	Wojciech Grociak,
Franciszek Żądło.	Marcin Burdyl,
Marcin Drab starszy,	Józef Paryl.

Bez podpisu 200 ludzi.

Chłopy, dzielne jest wasze słowo: „Precz z Prusactwem, precz z Prusakami!“ Nie mogą trwać dłużej, ani Rząd, ani posłowie, w takiej jak dziś polityce niejasnej, a chwiejnej. Polityka pruska jest jasna jak słońce, a twarda jak skała. Hasłem polityki pruskiej jest: zgnieść naród polski i cały słowiański — utrącić Austryę, albo ją rzucić pod stopy pruskie. Ziemię nam zabrali, z Ojczyzny nas wyzuli, teraz jak psów wściekłych pędzą nas! A zawieruchy w Radzie Państwa? To wszystko jest ręka pruska! Oni to powiedzieli: »albo Austrya będzie się wysługiwać Niemcom, albo jej nie będzie!“ Nasi posłowie w Radzie państwa ponad wszystkie swary powiedzieć sobie muszą: Tu Prusy.,. tu Austrya; kto z Prusactwem, na jedną stronę — kto przeciw Prusactwu, na drugą stronę. Nasi powinni się wszyscy połączyć pod hasłem: Precz z Prusactwem!

Zbliża się chwila sprawiedliwości Bożej, zetrze się wschód z zachodem: świat słowiański ze światem niemieckim. Austrya jest na rozdrożu, na granicy tych dwóch światów; i ona to pierwsza przechodzi wstrząśnienia walki dwóch światów: słowiańskiego i niemieckiego, katolickiego i protestanckiego. Nie ulega wątpliwości po której stronie powinni stać, jak mur, nasi posłowie.

Gniazdo ojców naszych z pisklętami dostało się w paszczę wilka pruskiego, połknąć je chce i strawić — a nie może; nie może strawić żywiołu polskiego. Teraz rozumiecie Bracia politykę wydalań robotnika polskiego. Tak (według podania) smok pod Wawelem, najadłszy się krzywdy ludu, dostał palenia w brzuchu i pił wodę Wisły i począł wyrzucać, aż pękły wnętrzności jego....

Żydy i żydówki na wsi — jaki z nich pożytek.

Dopokąd jeszcze nie czytałem „Związku chłopskiego“ dopotąd nie słyszałem tak wiele o tych żydach naszych pijawkach, ale gdy zacząłem czytać to pisemko ulubione, gdy z wszelkich stron donoszą Szanownej Redakcyi o tych nowych pijawkach i czarnych czynach ich, otóż i ja, jeden z czytelników pisemka tego, chcę także podać do publicznej wiadomości o naszej wiosce i jej szynkarzu.

Nasza wioska jest zbyt mała, bo zaledwie jest coś 50 numerów, a mamy szynk propinacyjny i „kurkowany“. Szynkarzem „kurkowanym“ jest Leib Tasler, a propinacyjnym Baruch Tasler, są to bracia. Leib Tasler czasem

więcej targuje, aniżeli Baruch Tasler. Przez to powstała między nimi nienawiść: jeden drugiemu idzie przed okna patrzeć, który ma więcej gości, chociaż w „kurkowanym" szynku nikt nie pije. Ale dzięki Panu Bogu ustaje to pijaństwo, choć są jeszcze tacy, ale mało.

Otóż ci żydzi jak powiedziałem, jeden drugiego gdy by mógł, toby siekierą zarąbał i tego chłopa, któren u niego nie bierze. Raz było tak: Pewien wyrobnik na imię Jacenty, nazwiska nie wiem, wziął sobie na święta pół litry okowity w gorzelni. Ów Jacenty na drugi dzień świąt poszedł do swego sąsiada, a właściwie krewnego — a ten sąsiad miał gości, a chcąc tych gości poczęstować, wyjmuje 40 ct. i daje onemu Jacentemu i mówi: „idź do karczmy i przynieś mi pół litry wódki". U nas się płaci za pół litry wódki 16 ct., ale nie warta nawet 6 ct. Ów Jacenty przychodzi do karczmy Barucha Tasler i mówi: „daj mi pół litry wódki". Żyd mu namierzył i mówi: „daj pieniądze". I ów Jacenty daje tych 50 ct. i mówi: „wydajcie mi". A żyd złapał flaszkę, wylał wódkę do swej flaszki i mówi: „idź do cholery, mnie się należy za konsum, żeś okowitę brał w gorzelni". Ten biedaczysko prosi, aby mu oddał 50 ct. bo to nie jest jego; a syn tego propinatora, którego my nazywamy „Straszydłem", złapał za siekierę i chciał nią zarąbać tego chłopa. Ten biedaczysko zląkł się i uciekł z karczmy i zameldował się do naczelnika. Taki jest Baruch. Wskutek tego iż są cyganami, więc ludzie wolą brać u „kurkowanego".

Żona Barucha Tasler widząc swój upadek, boby zginęła razem z potomstwem, bierze się na taki sposób: biorąc flaszkę tych pomyj i parę bułek, z tym idzie od domu do domu, a częstokroć do kobiet takich, które nie zważając na krwawą pracę męża swego, które lubią baraszować z żydówkami, — a owa żydówka odbywa tę podróż, gdy niema głowy gospodarza w domu. I cóż taka gosposia? Nic więcej, jak tylko traci majątek; bo oto za kieliszek pomyj daje żydówce, co se sama wybierze: i kartofle, i garść grochu, że choć jest z garniec, a i żyta na chleb, bo dzieci chleba nie mają, a nasza gosposia mówi: „ej, Baruchowa, to już będzie za grubo", a żydówka: ej, słuchajcieno, póki my żyjemy, to my nie zapomniemy jedna o drugiej". A co z tymi młodszymi! Jak ona psuje je, namawiając ich do kradzieży! Gdy wychodzi z domu, to wszystko i tę flaszkę i te bułki mieści w jednej kieszeni, ale gdy powraca do swojej fortecy, to aż jej ślepie wyłażą od ciężaru!

Tak bracia drodzy idzie nasze mienie w ręce niedowiarków! Ale handle żydowskie! Bracia drodzy, wstyd to i hańba dla nas, ażebyśmy się dali tak wyzyskiwać żydom! Związku, bracia drodzy i jeszcze raz związku! Bo gdy związku nie będzie, nadaremne wszelakie prace! Ale gdy my bracia Polacy zwiążemy się złotym pasem jedności, o, wtenczas te nasze pośredniki pejsaki muszą opuścić nas; a mybyśmy ich jeszcze odprowadzili i het wskazalibyśmy im drogę do Turcyi. Mybyśmy się obeszli bez takich przyjaciół.

Miałbym jeszcze co pisać o tych pośrednikach, ale tymczasem wystarczy, a później napiszę co więcej, a miałbym jeszcze co. Teraz mam jeszcze co innego. Czytałem w jednym numerze o tej szkole dla sekretarzy gminnych we Lwowie. Ja sam pojechałbym do tej szkoły, ale cóż, kiedy mi to niewyjaśniono dobrze, czy to może taki prosty chłop, i gdzie ma się zgłosić, którenby chciał i co później, kiedybym skończył tę szkołę, czy on będzie gdzie nadany, czy jak? i co mu potrzebne, gdyby chciał wstąpić. (Wyjaśniono w poprzednim numerze, a co więcej, to się jeszcze wyjaśni. Red.)

Życie, majątek, zdrowie i obyczaje obywateli, czy nie są najcenniejszemi skarbami, które Rząd winien ochraniać?

Dlatego mamy ufność, że Wysoki Rząd wstąpi raz na drogę ochrony chrześcijan, na drogę bezwzględnego, radykalnego, wytępienia złego; dlatego wołamy:

„Precz z karczmami i propinacyą", bo te nasz lud niszczą na majątku, na zdrowiu i na obyczajach, bo co się dzieje po tych karczmach, doprawdy aż się serce kraje patrzeć na te sprawki tych pejsatych, jak oni ludzi niszczą na majątku i na zdrowiu! Jest ustawa przeciw opilstwu, to on ją wprawdzie ma w szynku zawieszoną gdzie w kącie, a sam daje trunki według swojej ustawy: byle mu płacił, to niech tam i zaraz u niego uśnie wiecznym snem! Jest ustawa, że nie wolno pijakom dawać trunków na kredyt, to on nie daje, jeżeli wie, że pijak już nie ma nic, a jeżeli ma jaki majątek, to on mu daje i przychwala: „ny, wyście przecie gospodarz, to was stać. to ja was szanuję", i daje. Dalej jak się wytrzeźwi, ten człowiek na drugi, czy na trzeci dzień, to on znów: „ny, porachujmy się, bo wyście mi dużo winni", a ten przystaje na rachunek i rachują się. Pierwej się pyta: ny, pamiętacie wy, co to było wczora wypite?" — a ten mówi: „e, gdzieta pamiętam". Żyd już jest pewny i rachuje sobie dwa albo i trzy razy tyle, jak mu ten winien. A ten biedak mówi: „ej, bo to jakoś dużo". — „Ny, ja wam nie przyczynię", i na tem koniec. I porachowali się. Żyd daje niby to poczęsną, ażeby podochocić pijaka, ale pijak mówi: „kiedy ja nie mam pieniędzy", a żyd na to: „ny, dyć ja się was nie boję". I ten znowu na nowy rachunek pije. —

I tak raz, drugi i trzeci, a potem żyd mówi: „ny, dajcieże mi, bo to już jest dużo". A ten biedak mówi: „kiedy ja nie mam, to mi też poczekajcie". — „Ny, ja wam poczekam, ale mi podpiszcie weksel". A ten nie ma pojęcia co to weksel znaczy, i podpisuje. I żyd już pewny bo ma weksel, i potem skarży i wygrywa sprawę

wekslową, sekwestruje i zabiera jego majątek, a ty sobie idź na żebry i znowu będziesz do mnie nosił żebraninę.

Tak te pijawki psują naszą krew aż do ostatniej kropli. Nieraz sobie tacy ludzie zdrowie rujnują, jak to było i u nas z dnia 30. listopada na 1. grudnia w nocy. Pili sobie pijaki w karczmie, aż się jeden opił, że nie wiedział co robi i poszedł do domu, a ma bardzo blisko, ale nie wiedział jak idzie, ani kędy i tak wpadł do studni sąsiada. Na szczęście sąsiad wyszedł na dwór i usłyszał jęk, poszli, poszukali i wyciągnęli go i to bardzo potłuczonego, ale jeszcze żywego. A kto temu winien, jeżeli nie karczmy i tacy moralni propinatorzy, jak i nasz Szyja Majorowicz, który ciągnie chrześcijańską krew jak pijawka, bo pożycza ludziom pieniędzy, i to na wysoki procent, bo bierze 12 i 15 złr. a nawet i więcej.

Karczmy koniecznie powinny być ograniczone, bo tyle tych „dyabelskich kaplic“ nie potrzeba. Od nas do Dukli jest niecałe 6 kilometrów, a na tej przestrzeni koło gościńca rządowego jest 3 karczmy, przez które to karczmy wiele ludzi i połamało nogi, pozabijały fury jadące. E! smutno i to jest, że się i panowie wójcia bardzo karczmami opiekują i ustawy policyjne omijają, jak to się dzieje i u nas. Na tem kończę dzisiaj, aż kiedy więcej napiszę.

Pisarze gminni.

Na liczne zapytania pisarzy gminnych i czytelników, kiedy rozpocznie się kurs pisarzy gminnych i pod jakimi warunkami, podajemy do publicznej wiadomości dosłowny Projekt Wydziału krajowego, przedłożony Sejmowi do zatwierdzenia.

„Pisarz gminny uczciwy, sumienny i obeznany dostatecznie z ustawodawstwem, w sprawach należących do własnego lub poruczonego zakresu działania gminy może oddać gminie znakomite usługi. Pisarz gminny niesumienny i nieudolny naraża gminę na nieobliczone straty i szkody i jest jednym z powodów, dla których dzisiejsza gmina nie może podołać licznym zadaniom i obowiązkom, jakie ustawodawstwo krajowe na nią wkłada, a to tembardziej, że pomiędzy członkami Zwierzchności gmin wiejskich jest wielu, którzy nie posiadają dostatecznej znajomości ustaw i przepisów, a pewna część należy jeszcze zawsze do analfabetów. Kwalifikacya naszych pisarzy gminnych jest w znacznej części nieodpowiednia, tak że nie mogą oni podołać choćby najskromniejszym a słusznym wymaganiom, jakie tak naczelnicy gmin jak i władze przełożone stawiają. Według wykazów statystycznych z roku 1877 na 3370 pisarzy, uznanych było zaledwie jedna trzecia część jako zdolnych, a i ta zdolność była — jak się Reprezentacye powiatowe wyrażały — tylko względna wobec innych nieudolnych.

Wydział krajowy Sądzi, że należy dostarczyć gminom odpowiednio kwalifikowanych kandydatów na pisarzy gminnych, względnie uzupełnić niedostateczną kwalifikacyę obecnych pisarzy gminnych w służbie gmin pozostających. Cel ten zamyśla Wydział krajowy, jeżeli Wys. Sejm jego projekt przyjmie, stopniowo osiągnąć, przez urządzenie przy swoim urzędzie kursów przygotowawczych dla kandydatów na pisarzy gminnych, względnie dla pisarzy gminnych, w służbie gmin pozostających.

Bliższe szczegóły urządzenia kursów byłyby następne:

I. Nauka obejmywać będzie następne przedmioty:

a) manipulacyę urzędową jako to: prowadzenie dziennika podawczego, ksiąg, wykazów, rejestrów, tak z własnego jak i poruczonego zakresu działania, prowadzenie archiwum i t. d.

b) Ustawy, przepisy, rozporządzenia, które w gminach wiejskich są zastosowane, jako to ustawa gminna o reprezentacyi powiatowej, drogowa, polowa, przepisy policyjne i t. d.

c) Pisemne ćwiczenia, np. wydawanie orzeczeń, wypełnianie rejestrów, składanie relacyi i t. d. Stylistyczne ćwiczenia odbywać się będą w dwóch językach, polskim i ruskim. Kandydaci, którzy odbywać będą ćwiczenia w języku ruskim, obznajomieni będą zarazem z terminologią w języku ruskim.

d) poruczony zakres działania.

e) układanie budżetów, inwentarzy, sporządzenie zamknięć, prowadzenie dzienników i ksiąg kasowych.

II. Kurs dla pisarzy gminnych odbywać się będzie corocznie i trwać 4 miesiące, licząc 6 godzin wykładów dziennie. W nauce będzie mogło brać udział do 40 kandydatów, względnie pisarzy, gdyż w czterech miesiącach nie byłoby możliwem większą ilość kandydatów należycie przygotować i wyćwiczyć.

W razie zgłoszenia się większej ilości kandydatów może być urządzony w tym samym roku drugi kurs.

III. Dzień otwarcia kursu będzie dziennikami ogłoszony i Wydziały powiatowe zawiadomione, celem dalszej akcyi i zawiadomienia wszystkich gmin.

IV. Kompetenci podania do Wydziału krajowego o przypuszczanie do nauki wnosić będą za pośrednictwem Wydziału powiatowego.

Do podania ma być dołączone:

a) metryka urodzenia;

b) świadectwo ukończonej szkoły ludowej;

c) cirriculum vitae, t. j. dokładny opis: czem się kandydat dotychczas zajmował, jak długo, z wymienieniem miejscowości, w której przebywał;

d) świadectwo moralności, wystawione przez Zwierzchność gminy, w której zamieszkuje, zatwierdzone przez proboszcza i c. k. starostę.

V. Osoby pozostające w służbie publicznej dołączyć mają do podania świadectwo swej przełożonej władzy.

VI. W kursach dla pisarzy mogą brać udział z pożytkiem sekretarze miast i miasteczek objętych ustawą z d. 3 lipca 1896, lub też kandydaci na te posady, egza-

mina jednak odbywać muszą według norm dla funkcyonaryuszów tej kategoryi przepisanych.

VII. Nie mogą być przypuszczeni na kurs:

a) osoby karane sądownie za zbrodnie;

b) osoby karane za przestępstwo z chciwości:

c) osoby wydalone ze służby publicznej w drodze dyscyplinarnej.

W wyjątkowych wypadkach, na uwzględnienie zasługujących, może Wydział krajowy od postanowienia pod *c)* odstąpić.

VIII. Pierwszeństwo w przyjęciu na kurs będą mieli przedewszystkiem ci kandydaci, pisarze, względnie sekretarze, którzy oświadczą gotowość uczęszczania na kurs na własny koszt.

W drugim rzędzie uwzględniani będą kandydaci, pisarze względnie sekretarze, którym Wydziały powiatowe stypendya z funduszów powiatowych, na pokrycie kosztów pobytu we Lwowie w czasie nauki, wyznaczą. Wydział krajowy nie wątpi, że Reprezentacye powiatowe starać się będą możliwie jak największą liczbę kwalifikowanych pisarzy swemu powiatowi przysporzyć, i mając ten cel na oku, udzielać będą większą ilość stypendyów.

W końcu udzielać będzie i Wydział krajowy stypendya kandydatom na uwzględnienie zasługującym, w granicach funduszów przez Wysoki Sejm na ten cel uchwalonych.

IX. Wydział krajowy odniesie się do Reprezentacyi powiatowych z wezwaniem, ażeby wstawiały w budżet powiatowy odpowiedne kwoty, celem udzielania stałych zasiłków i remuneracyi dla egzaminowanych pisarzy,— którzy swe funkcye w powiecie należycie spełniają. Będzie to zachętą dla innych do nauki i składania egzaminów, będzie środkiem zwiększenia liczby dobrych pisarzy w powiecie, a przedewszystkiem odpowie zasadniczej myśli już poprzednio wyrażonej, że wszystko, co umożliwia gminie spełnianie jej zadań nie jest wyłącznym interesem mieszkających w gminie, ale wszystkich mieszkańców pewnej miejscowości, a tem samem całego powiatu i kraju.

X. Po ukończeniu kursów będą pisarze i kandydaci na pisarzy obowiązani zdawać egzamina pisemne i ustne przed komisyą, ustanowioną przez Wydział krajowy. Komisya składać się będzie z 3 członków, z przydaniem protokolisty.

W skład komisyi wejdą: członek Wydziału krajowego i 2 egzaminatorów, których Wydz. kraj. wyznaczy.

Protokół odbytego egzaminu przedłożony będzie Radzie Wydziału krajowego.

XI. Każdemu kandydatowi na pisarza i pisarzowi, który nauki ukończy i egzamin pisemny i ustny wobec komisyi ustanowionej przez Wydział krajowy z dobrym postępem złoży, będzie świadectwo uzdolnienia przez Wydział krajowy wystawione, a nadto ogłosi Wydział krajowy listę kandydatów, którzy egzamin złożyli.

Kandydatom, którzy przy egzaminie udowodnią, że posiadają należytą znajomość języka ruskiego w słowie i piśmie, będzie to w świadectwie stwierdzone.

Kandydaci na pisarzów i pisarze, uznani przy egzaminie za nieuzdolnionych, mogą być ponownie do egzaminu przypuszczeni, wszelako nie przed upływem trzech miesięcy.

To byłyby w krótkości bliższe szczegóły urządzenia kursów, a praktyka wykaże, czy i jakie zmiany będą potrzebne.

Pozostaje kwestya kosztów:

Wydział krajowy preliminuje stypendya z funduszu krajowego dla połowy uczniów, a zatem dla 20-tu, a biorąc na uwagę, że kurs trwać będzie 4 miesiące, tudzież ewentualne koszta podróży, proponuje stypendya po 100 zł. na jeden kurs. Wydział krajowy przypuszcza, że Rady powiatowe wyznaczą przynajmniej takąż samą ilość stypendyów. Wydatek przeto 2000 złr. Do nauki manipulacyi, spraw własnego zakresu działania, rachunkowości i kasowości potrzeba 2 nauczycieli, dla ćwiczeń pisemnych polskich i ruskich i dla ruskiej nomenklatury potrzeba również 2 nauczycieli, zaś dla spraw poruczonego zakresu działania jednego. Nadto potrzeba będzie kierownika, który porządek nauk wyznaczy i nadzór nad uczniami i nad nauką obejmie.

Koszt przedstawia się następnie: W okresie czteromiesięcznym, potrąciwszy niedziele i święta, będzie około 600 godzin wykładów. Licząc po 2 złr. za godzinę, przedstawia się wydatek w kwocie 1200 złr., zaś za kierownictwo przez 4 miesiące 200 złr., razem 1400 złr.

Lokal dostarczy Wydział krajowy, tudzież pokryje wydatek na światło i opał z funduszów przez Wysoki Sejm Wydziałowi krajowemu wyznaczonych.

Natomiast potrzebne będzie sprawienie rozmaitych przyborów do nauki, jakoteż zakupno druków rozmaitej kategoryi, dzienników ustaw i innych podręczników. Wydział krajowy preliminuje na ten cel 200 złr. Razem przeto wynosić będzie wydatek na urządzenie kursów 3.600 złr.“

(Nadto potrzeba będzie pomyśleć o umieszczenie na stancyi i o tanim wikcie dla kandydatów. Red.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Mówią, że Rada Państwa będzie rozpuszczona.

Prusy. Rząd pruski rozwiązał wszystkie polskie stowarzyszenia studentów.

Budżet państwa rosyjskiego. Dochody 1;571,732.646 rubli. Wydatki 1;571,732.413 r. (Czytaj 1 miliard czyli 1.000 milionów, 571 milionów, 732 tysięcy, 743 rubli).

Głód w Rosyi w okolicach dotkniętych nieurodzajem jest straszny. Zgrozą przejmuje widok całych wsi wynędzniałych z głodu, obdartych. Dziesiątki wsi przejechać można, a nie znajdzie tam ani jednego garnca zboża ani mąki.

Porozumienie między Francyą a Niemcami podobno ma coraz więcej zwolenników we Francyi. Francuzi mają obrachunki z Anglią i dlatego skłonni są do zgody z tej strony. Podobno i Rosya tak im radzi. Nie ma to być zgoda na stałe, ale porozumienie czasowe. — Kto ich tam wie.

Wyspy Filipiny zabrali Amerykanie Hiszpanom. Teraz wyspiarze zrobili powstanie przeciw Amerykanom mówiąc: nie na to my się pozbyli Hiszpanów, żeby my mieli iść pod jarzmo nowych panów. Chcemy być niezależni. Ameryka jest w kłopocie.

ROZMAITOŚCI.

W Pradze powstała bójka między studentem czeskim i niemieckim. Czeski student zabity. Tak się żrą.

Pańskie złodzieje. W Wiedeńskiej Kasie oszczędności zwędził jeden panek 70.000 złr. i drapnął.

Pruskie »wilki“ („Wolf« znaczy wilk). Stronnictwo Wolfa urządziło wiec w Wiedniu, żeby Niemcy porzucili Kościół katolicki, a przeszli na wiarę Lutra (pruską). Dzień wystąpienia ma być oznaczony, skoro się zgłosi 10.000 zwolenników nowej „wiary“, a właściwie polityki pruskiej. Śpiewano pruskie pieśni. W zgromadzeniu brali udział także delegaci z Prus. (I Rząd ich nie wypędza? A rząd pruski wypędza spokojnych robotników!)

Rząd pruski wypędza także Duńczyków z kraju, który należał kiedyś do Królestwa Duńskiego (Szlezwik). ale Duńczycy zaraz się odpłacili. Nie sprowadzają nic z Niemiec. Niemcy tracą na tem miliony. A u nas kto to zrobi? Kiedy cały handel w ręku żydów. Ich to co obchodzi, że naszych wypędzają!

Z Kopenhagi donoszą, że skutkiem wydalań Duńczyków z Szlezwiku i Holsztynu handel niemiecki z Danią poniósł już w ciągu ostatnich kilku miesięcy 30 milionów marek straty. Dania przestała sprowadzać z Niemiec wiele artykułów najważniejszych. Kupiectwo tamtejsze daje dowody wzorowej solidarności, niespotykanej częstokroć gdzieindziej!

Deputacya z Zakopanego była u Ministrów, żeby kolej ku Węgrom puszczono z N. Targu na Zakopane. Podobno przyrzeczono. Miała iść na Czarny Dunajec. Deputacyę prowadził poseł Dr Bednarski.

Polakożercy. Donoszą nam gospodarze z którejś wsi o księdzu ruskim, który prześladuje Polaków — ja mam więcej takich przykładów, jakbyście chcieli. (Dobrze Red.) My chcemy zgody z Polakami, a oni nas szczują jedni na drugich. Toby na wołowej skórze nie spisał. *I.* (Jeśli będą wiarogodne wiadomości, to przyjmiemy. Red.)

Radłów. Tymczasem tyle panu notaryuszowi powiem: Niech doniesie Związkowi chłopskiemu o tym dziedzicu, co miał przedtem Radłów i jego kontraktach z chłopami, jakie były kupna gruntów, i co z tego wynikło dla tych biedaków — to będzie ciekawsze, jak ostatnie pisanie w obronie Radłowa, którego nikt nie zaczepiał.

Monopol wódczany. Między życzeniami z Nowym Rokiem otrzymaliśmy parę krótkich uwag o sprawach ważnych, które niżej umieszczamy:

„Starajcie się, jakeście zaczęli. żeby był zaprowadzony monopol wódczany i żeby wódka tylko w trafikach była sprzedawana i to jedynie przez katolików moralnych. Bo to żydostwo i tamby szachrajstwo prowadziło. My wam będziemy dopomagać, bo to jest jedno jedyne do podniesienia naszego ludu moralnie i materyalnie. Jeżeli trza będzie, żądajcie petycyj od nas. Każdy jest za tem. *K. Mleczko.*

O Radach powiatowych. Rozmyślam, co to jest „rada powiatowa“ i jakie to znaczenie te parę słów mają, a jestem człowiekiem 60-letnim i pamietam, jak ona nastała, a ś. p. ks. Morginsztern proboszcz był posłem w Radzie Państwa. Oznajmił nam, że będzie „rada powiatowa“. Wszyscy ludzie sprzeciwiali się temu, a on mówił: „O, wy niemądrzy ludzie, swojemu dobru się sprzeciwiacie. Tam wejdą panowie dobrzy i chłopi, będą was bronić przed wyzyskiem żydowskim, będą was pouczać we wszystkich waszych potrzebach i procesach“. — Tyle lat patrzę i rozważam: coza korzyść przynosi Rada powiatowa powiatowi? Żydzi jak wyzyskiwali tak wyzyskują, i nawet grubo zarabiają przy wyborach i przy licytacyach powiatowych. Żyd się prędzej utrzyma przy licytowaniu gościńca do dostawy szutru jak chłop; bo żyd się umizgnie każdemu z panow urzędników, a potem biednego chłopa przy wywoźbie i różnej pracy obciągnie i na wszystko mu wystarczy. Mojem zdaniem jest rada powiatowa na to, żeby „radzić“, ale nie tylko radzić, ale i bronić lud nieuczony przed uczonymi a niesumiennymi ludźmi. Powinna być podzielona Rada powiatowa na komisye: jedna komisya powinna bronić i wglądać w różne przedsiębiorstwa, bo tacy przedsiębiorcy, jak chcą, tak im ludzie za bezcen robią; a idźmy w targi i jarmarki, tam się dzieją kradzieże, oszustwa; a kogo? tego wybladniętego jak ściana nędzarza; a któż go okrada? uczony, opaśny żyd. Bo nie wie ten biedny, jaka cena jest. Powinna Rada powiatowa albo wpłynąć na gminę, albo sama postarać się o żywą wagę; wglądać sumiennie, o ceny się postarać i na każdy targ publicznie wystawić; we wszelkie krzywdy i nadużycia starannie wglądać. W powiecie widaćby było, że jest opiekuńcza rada, ale nie jak dotąd.

Kazimierz Mleczko z Sieradzy (pow. Dąbrowa).

Dobro publiczne a dobro prywatne. W odpowiedzi p. Nowakowi wójtowi w Miechowicach na jego list pisany w „Związku“ w obronie p. Konopki.

Miły bracie! Gdyby kto był szwagrem tego księdza, który od p. Konopki dostał probostwo, gdyby kto mieszkał w parafii, w której jest kolatorem p. Konopka, gdyby dziedzicem całego dąbrowskiego powiatu był p. Konopka i każdej z 10 parafii dał po takiem okrajcu ziemi na cmentarz co np. Wietrzychowicom, gdyby każdej parafii tak karczmę podarował jak Wam, — gdyby nawet temu i owemu podarował po parę sztuk drzewa, a chciał rozpędzić nam tak radę jak ją rozpędził — aby sam tam rządzić jak rządzi, to przyznam się, że mimo takich z jego strony dobrodziejstw, mąż kochający swe prawa nie wziąłby od niego „bułeczki w zamian za książeczkę“.

Wyście brali rzecz (jak słusznie sz. redaktor zauważył) ze stanowiska osobistego, a a ją biorę ze stanowiska ogólno politycznego. Gdyby tak rzecz pojmować, jak Wy ją obaj z p. Kabałem pojmujecie, toby trzeba powiedzieć, że niema to jak Moskal, bo pozabierał nam Polakom wolność, egzystencyę, i pozbawił nas praw politycznych (których każdy powinien bronić), a za to niektórym magnatom nadał dobra olbrzymie i poobwieszał ich piersi orderami. Za co? Za to że chwali dobroć zaborcy. Gdyby tak być miało dobrze jak Wy piszecie, toby trzeba uważać za złych tych, którzy odrzuciwszy honory i srebrniki, głośno protestowali przeciw zakusom zaborcy i za to szli w Sybirską pieczarę lub na stryczek.

Co do dobrodziejstw, jakiemiby Was p. Konopka obsypywał, ja temu nie przeczę, ja pod tym względem zgodny jestem z Wami. Ale żeby za takie drobnostki cały powiat bił czołem p. dziedzicowi Waszemu, żeby wtedy, kiedy on najniesumienniej bez najmniejszego powodu rozbija tę radę, w której się zanosiło na zgodę i miłość obopólną, żeby się w powiecie na taki gwałt nie znalazł ani jeden okrzyk oburzenia, toby bardzo źle o nas świadczyło. Bo jeżeli na ten gwałt podniosły krzyk oburzenia takie pisma jak „Słowo polskie“, „Reforma“ i „Ruch katolicki“, to jakże ja nie mógł krzyknąć z boleści, którego wybraliście na swego posła! — Wreszcie ci, którym p. Konopka świadczył łaski, mogą go chwalić, ale za co my mamy cierpieć, którym tych łask nie dano? Jeżeli ci mają usta zamknione na jego wybryki, to skąd ma kto prawo nam usta zamykać, którzy wyżej cenimy prawa swoje nad ochłapy czyjeś? Za takie okrajki ochłapów nasi ciemni ojcowie postradali wiele majątku tak swego jak i gminnego. My tą drogą panie kolego nie możemy iść, choćbyście jeszcze bardziej się gniewali! Tyle odpowiadam na Wasz list — da Bóg wnet się zobaczymy, a wtedy wypucujcie mi publicznie za swego pana żołądek, a ja biedak jako wasz poseł, bronić się muszę według sił i słuszności, trudna rada! Panu Bogu Was polecam, życzliwy Wasz sąsiad i brat włościanin *Jakób Bojko* wójt z Gręboszowa. 11/1 1899.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

OD WYDAWNICTWA.

Odpowiedzi na listy.

Łososina dolna P. Bocheński, dziwno nam, że pan kalendarzy nie otrzymał, wysłaliśmy powtórnie. — Jan Hudrich, bardzo dobrze, kiedyś pan zadowolony z naszego pisma, kalendarz wysłaliśmy — a prosimy o rozszerzanie pisma. — Wbny ks. Wesoliński, kalendarze wysłaliśmy, prenumerata wyrównana, ale w Kółku Wojaszówka zalega prenumerata za r. 1897 i 1898 3 złr. — Jan Obrechta, przepraszamy, bo to już nie nasza wina, ale właściwie strata że kalendarze giną gdzieś w drodze, bo na każde zamówienie wysyłamy odwrotną pocztą i panu wysłaliśmy powtórnie. — P. Wojciech Pach, kalendarze wysłaliśmy, prenumerata zalega za r. 1898 2 złr., niech Pan Bóg da zdrowie za grzeczność. — O. Kustosz Kalwarya, 3 zł. otrzymaliśmy, 2 zł, wpisaliśmy jako prenumeratę, a 1 złr. daliśmy podług życzenia na kaplicę. Za życzenia Bóg zapłać. — Gospodarzowi W. z Jodłowy, list wasz będzie drukowany i odpowiadamy: że Potoczek nie połączył się i nie połączy ze stańczykami, jak ludowcy piszą, ale faktem jest, że ludowcy połączyli się ze socyalistami i żydami! — Franciszek Żurek Puszyce, gazetkę wysyłamy, ale przekazu nadesłanych pieniędzy nie możemy odszukać. — Jan Krzysztofek, dobrze, posyłamy kalendarz. — Michał Rzym, za 1 zł. 50 możemy. — Szymon Koszuba, przepraszamy, bo numeru pierwszego nie możemy posłać, bo zostały zupełnie wyczerpane.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*